



## auto- rzy

<sup>1</sup> C. Journet, J. Maritain,  
*Correspondance: 1950-1957*,  
Editions Saint-Augustin,  
2005, s. 239.

---

**D**ziękuję za Twoją książkę o *Siedmiu słowach*, którą ledwo co otrzymaliśmy i którą natychmiast zaczęliśmy czytać. Jesteśmy głęboko nią poruszeni. Jakże piękna jest teologia, gdy cała żywi się Ewangelią i kiedy jej światło tak przepełnia miłość!”<sup>1</sup> – zdania te wyszły spod pióra Jacques’a Maritaina, wpływowego teologa i bliskiego przyjaciela Charlesa Journeta, przy okazji świąt Bożego Narodzenia roku 1952. Był to moment chwały w życiu Journeta i cierpienia w życiu Maritaina. Chwały w życiu Journeta, ponieważ dopiero co sam Ojciec Święty wyraził swoje uznanie pod adresem życiowego *opus magnum* przyszłego kardynała, jakim był czterotomowy *Kościół Wcielonego Słowa – owoc marzenia o stworzeniu* traktatu, jaki „święty Tomasz zapewne by napisał, gdyby żył w dzisiejszych czasach” i widział, jakim atakom Kościół podlega... Cierpienia w życiu Maritaina, gdyż w tym właśnie czasie jego żona Raïssa zmagająca się z poważną chorobą nerwową, przejawiającą się powracającymi atakami paniki i psychicznego bólu. „Módl się za moją małą Raïsse”, prosi Maritain w tym samym liście, w którym gratuluje przyjacielowi najnowszej książki – *Siedmiu słów Jezusa na krzyżu*.

*Siedem słów Jezusa na krzyżu*, a wśród nich: *Czwarte słowo*. Słowo, a właściwie dramatyczny okrzyk, który dla wielu stanowi najbardziej przejmujący fragment Ewangelii: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?”.

Mija trzynaście lat od rozpoczęcia II wojny światowej i siedem lat od jej zakończenia. Wydaje się, że wielkie, zbiorowe zawołanie „Boże nasz, Boże nasz, czemuś nas opuścił?” wciąż wisi w powietrzu. Świat przygląda się ze strachem, jak rozwinie się konflikt koreański, czy nie doprowadzi przypadkiem do kolejnej wojny, jeszcze straszniejszej niż poprzednie... Jakby w odpowiedzi na zewsząd padające oskarżenia pod adresem Boga szwajcarski profesor, przyszły biskup i kardynał publikuje książkę wprowadzającą w samo jądro chrześcijaństwa, w temat odkupieńczego cierpienia i śmierci Jezusa Chrystusa. Czysta filozofia nie wyjaśni cierpienia; chrześcijaństwo mówi, gdzie patrzeć, a odpowiedzi przyjdą przez noc wiary.

„Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” – te słowa doczekały się wielu interpretacji. W dzisiejszych czasach, jak się zdaje, dominują cztery: jedna każe się dopatrywać w Chrystusie

---

---

„pierwszego zsekularyzowanego” – duchowego mistrza człowieka współczesnego przeżywającego bolesne doświadczenie „śmierci Boga”. Druga widzi w słowach Jezusa wyraz rozpacz człowieka, który poniósł klęskę. Trzecia sugeruje, że Zbawiciel doświadczył na krzyżu mąk potępionych, by następnie, poprzez przezwyciężenie tego stanu skrajnego oddalenia od Boga, pojednać ludzkość z Ojcem. Czwarta, spokrewniona z trzecią i głęboko zakorzeniona w tradycji protestanckiej, upatruje źródła tego okrzyku w karze Bożej – Ojciec miałby ześrodkować na Synu cały swój gniew na ludzkość, w pewnym sensie „wyładować się” na Synu zamiast na nas.

Wszystkie te interpretacje zdecydowanie różnią się od tej pióra Journeta. Jako jeden z ostatnich neoscholastyków katolickich wyraźnie przypomina on tradycyjną naukę Kościoła, że Chrystus od pierwszych chwil swojego ziemskiego życia aż do dziś doświadcza w swoim ludzkim intelekcie wizji uszczęśliwiającej (bezpośredniego widzenia Boga), która nie została Mu na krzyżu odebrana. Ojciec pozbawił Go wtedy wszelkiej pociechy i podpory, skazując na doświadczenie najgłębszego osamotnienia w niższej części duszy; nie pozbawił Go jednak świadomości swojego istnienia ani też nie doprowadził do rozpadu jedności między Nimi. Jezus nie jest pierwszym z wątpiących, nie poddaje się również grzechowi rozpacz. Tym bardziej nie doświadcza On klęski ani nie przeżywa mąk potępionych, którzy, jak przypuszczamy, cierpią w dużej mierze z nienawiści do Boga. Nie służy także za przedmiot *agresji* zagniewanemu Ojcu. Charles Journet przypomina, że Jezus cytuje Psalm 22, który kończy się słowami pełnymi mesjańskiej nadziei.

Wyraźne opowiedzenie się za prawdą o wizji uszczęśliwiającej oraz przedstawienie wniosków płynących z lektury proroczego Psalmu 22 nie wyczerpują jednak myśli kardynała, który był człowiekiem zakochanym w Chrystusie oraz bardzo wrażliwym na ludzkie cierpienie. We wszystkich pismach Journeta poznanie rozumowe przenika się z kontemplacyjnym; gdzie intelekt prowadzi, tam miłość wyrwa się naprzód, a ścisłe rozróżnienia mają nie tyle usuwać tajemnicę, co raczej ustawić w jej obliczu. Znajdujemy w *Czwartym słowie* głębokie wczucie się w sytuację umierającego Jezusa; refleksję nad fenomenem faryzeizmu i staraniami, jakie do ostatniej chwili Syn Boży podejmuje, by ocalić swoich oprawców;

---

---

przypomnienie „skandaliczności” Dobrej Nowiny oraz właśnie namysł nad sensem ludzkiego cierpienia, które może stać się współzbawcze.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 241.

„Biedna Raïssa, mały baranek ofiarny, jakże Jezus mógłby jej nie kochać i nie błogosławić Tobie przez nią! Z głębi mojego serca modłę się za nią i błogosławię jej, powiedz jej to, Jacques”<sup>2</sup> – odpisze przyjacielowi Charles Journet. Do samego Pana Jezusa zwróci się zaś w *Czwartym słowie*: „Spraw, żebym powtarzając słowa, które wyrwały się z Twojej piersi za sprawą bezmiaru cierpienia za ludzi, poczuł, że mój lęk rozplywa się nagle w Twoim jak łza oceanie [...]. Błagam Cię, daj mi przed moją śmiercią – przynajmniej w słabej mierze i chwilowo – przywilej przeczucia, na czym polegała tajemnica Twojej odkupieńczej nocy i Twojego osamotnienia”. ■

*Małgorzata Czachor*

---

## Czwarte słowo „Boże mój, Boże mój...”

Kard. Charles Journet



*Et hora nona exclamavit Jesus voce magna dicens: Eloï,  
Eloï, lama sabachtani? quod est interpretatum: Deus meus,  
Deus meus, ut quid dereliquisti me? (Mk 15,34)*

**T**rzy pierwsze słowa Jezusa ukazują nieskończoną jasność lśniąca we wnętrzu Jego cierpienia: wznosi się On ponad swoją mękę, zdaje o niej zapominać; troszczy się jedynie o to, by udzielić przebaczenia tym, którzy go krzywdzą, obiecać raj łotrowi, powierzyć uczniowi swoją Matkę.

Dwa następne słowa wyrażają intensywność Jego bólu; są to krzyki wyrwane z piersi okrucieństwem męki, skargi płynące do nieba: „Boże mój, Boże mój...” oraz „Pragnę”. Czyżby oznaczały one zwrot Jezusa ku samemu sobie? Zamknięcie się we własnym cierpieniu? Spróbujmy przyjrzyć się uważnie tej tajemnicy.

Rozważmy tekst świętego Marka: „A gdy nadeszła godzina szósta, mrok ogarnął całą ziemię aż do godziny dziewiątej. O godzinie dziewiątej Jezus zawołał donośnym głosem: *Eloi, Eloi, lama sabachthani*, to znaczy: *Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?* Niektórzy ze stojących obok, słysząc to, mówili: «Patrz, woła Eliasza»”<sup>1</sup>.

Chwilę wcześniej ewangelista opisał ukrzyżowanie<sup>2</sup>, podział szat, tabliczkę z napisem oraz szyderstwa przechodniów, uczonych w Piśmie i łotrów. Podkreślił, że począwszy od godziny szóstej, czyli od południa, mroki pokrywają ziemię<sup>3</sup>.

Po trzech pierwszych słowach zdaje się następować długi okres milczenia.

O godzinie dziewiątej Jezus czuje nadciągającą śmierć. Po raz kolejny podnosi głos. Będzie mówił z większym pośpiechem. To czas Jego ostatnich czterech słów.

<sup>1</sup> Mk 15, 33-35. Taki sam opis w Mt 27, 45-47 [wszystkie cytaty z Pisma Świętego pochodzą z: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu (Biblia Tysiąclecia)*, oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy benedyktynów tynieckich, wyd. V, Poznań 2000 – przyp. tłum.].

<sup>2</sup> Według niego zaczęło się ono o godzinie trzeciej. Według św. Jana należałoby je umiejscowić w czasie o godzinie szóstej.

<sup>3</sup> *Każdego roku w Jerozolimie początek kwietnia (i tylko ta pora) odznacza się bardzo ponurymi dniami, które nazywamy czarnymi siroccos. Powietrze jest rozgrzane i pełne pyłu,* M.-J. Lagrange, *Evangile selon saint Marc*, 1947, s. 432.

Zderzył się z przywódcami, z tymi, którzy mylili porządek religijny z porządkiem państwowym. Jego przesłanie sprzeciwiało się zbyt wielu utartym poglądom i naruszało zbyt wiele ustalonych od dawna rzeczy, żeby pozostało bez kary. Święty Jan opowiada, że po wskrzeszeniu Łazarza „arcykapłani i faryzeusze zwołali Sanhedryn i rzekli: «Cóż zrobimy wobec tego, że ten człowiek czyni wiele znaków? Jeżeli Go tak pozostawimy, to wszyscy uwierzą w niego, a przyjdą Rzymianie i zniszczą nasze miejsce święte i nasz naród». Wówczas jeden z nich, Kajfasz, który w owym roku był najwyższym kapłanem, rzekł do nich: «Wy nic nie rozumiecie i nie bierzecie tego pod rozwagę, że lepiej jest dla was, aby jeden człowiek umarł za lud, niżby miał zginąć cały naród». Tego jednak nie powiedział sam od siebie, ale jako najwyższy kapłan w owym roku wypowiedział prorocstwo, że Jezus ma umrzeć za naród, i nie tylko za naród, ale także po to, by rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno. Tego więc dnia postanowili Go zabić”<sup>4</sup>.

<sup>4</sup> J 11, 47-53.

Łatwo przyszło tym obrońcom porządku wmieszać Boga do swojej sprawy. Wysłuchawszy zeznań świadków, którzy przeinaczyli znaczenie słów Jezusa, arcykapłan zadaje pytanie: „«Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Błogosławionego?» Jezus odpowiedział: «Ja jestem. A ujrzyście *Syna Człowieczego, siedzącego po prawicy Wszechmocnego i nadchodzącego z obłokami niebieskimi*». Wówczas najwyższy kapłan rozdarł swoje szaty i rzekł: «Na cóż nam jeszcze trzeba świadków? Słyszeliście bluźnierstwo. Jak wam się zdaje?». Oni zaś wszyscy wydali wyrok, że winien jest śmierci”<sup>5</sup>. Jezus zbluźnił, ogłaszając się Mesjaszem, Synem Bożym. Bez wątplenia zasłużył na śmierć. Ich sprawa jest czysta. Jest święta. Bóg ją błogosławi. Zwyciężyła... A ich przyszłość jest odtąd zapewniona.

<sup>5</sup> Mk 14, 61-64.

Tym spośród nich, którzy nadzorują wykonanie wyroku, wolno kpić z Jezusa: „«Innych wybawiał, siebie nie może wybawić. Mesjasz, król Izraela, niechże teraz zejdzie z krzyża, żebyśmy zobaczyli i uwierzyli»”<sup>6</sup>. Jakakolwiek litość byłaby sprzeczna z Prawem. Czyż nie jest widoczne, że umiera jak przeklęty, jak opuszczony przez Boga?

<sup>6</sup> Mk 15, 31-32.

Wtedy to właśnie z krzyża wznosi się skarga. Czyż nie jest ona najgłębszym wyznaniem Jezusa? Czyż nie dostarcza argumentu najuważniejszym i najbardziej czujnym z Jego wrogów? *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?*

Jezusa skazali przywódcy, w imię religii i wspólnoty, jako buntownika i bluźniercę. Został wyszydzony przez tłum, oddany obcym, zrównany z pospolitymi przestępcami. Jeden uczeń Go zdradził, inny się Go wyparł, prawie wszyscy Go porzucili.

Jezus następnie jakby skierował w inną stronę oddanie tych, którzy pozostali mu najbardziej wierni, którzy próbowali otoczyć Go czułością w Jego agonii: swojej Matki i swojego umiłowanego ucznia. Tym samym stał się, jak to określiła Aniela z Foligno, „ubogi w przyjaciół”.

Na ten właśnie moment zupełnego ogołocenia, kiedy nie ma już nic, na czym można by się oprzeć, czekał Ojciec, żeby udręczyć Go wewnętrznie i pozwolić, by przygniótł Go ciężar niewypowiedzianego lęku. Wtedy właśnie, tak jakby próba była zbyt ciężka, a Jego woła na samej granicy załamania, Jezus nagle zbiera w sobie wyczerpujące się siły i woła donośnym głosem: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?* Tym razem nie mówi: „Ojcze”, jak podczas pierwszej wypowiedzi; mówi: „Boże mój, Boże mój...”.

Fatalne słowa! Dlaczego je wypowiedział? Dlaczego nie zatrzymał ich w piersi? Czyż nie wiedział, że zostaną użyte przeciwko Niemu? Jakże współcześni Mu ludzie mieliby zobaczyć – w tym człowieku zalanym przez ból – Mesjasza, który powinien był wybawić naród od trwających sto lat upokorzeń? Jakże ci, którzy później będą negocjować Jego Boskość, mieliby pozostać bez argumentu? Jeśli jest Bogiem, czyż może mówić, że Bóg Go opuszcza? Tak, fatalne słowa, które do końca świata będą zgorszeniem dla wiary wielu osób.

Jednak również – dla tych, którzy wierzą – słowa przejmujące. To one odsłaniają przed nami ostatni poziom Wcielenia i wyniszczenia Słowa, które stało się ciałem. I to prawda, że są one gorszące. Jednakże cała Ewangelia jest zgorszeniem. Zbawia świat właśnie dlatego, że się mu sprzeciwia. A na samym końcu wywróci go do góry nogami.

Stworzenie jest zgorszeniem: po co dodawać wszechświat do Absolutu, rzeczy, których nie ma, do Tego, który jest? I jak Bóg może przenikać świat, nie pochłaniając go jednocześnie? Wcielenie jest jeszcze większym zgorszeniem: Wszchemocny staje się słabością, nieskończone Słowo skrywa się w małym, gaworzącym dziecku, Płomień Boży osobiście łączy się z naturą ludzką bez

obracania jej przy tym w popiół, Jezus jest jednocześnie Bogiem, który wysłuchuje, i człowiekiem, który prosi... Objawienie Słowa, które stało się ciałem, przenika mnie jak miecz i zadaje mi ranę, która musi pozostać otwarta aż do mojej śmierci. Zgorszenie dla mojego umysłu jest tak wielkie, że potrzeba siły Boskiej wiary, żebym mógł na nie przystać. Cały instynkt, cała sekretna pokusa mojego rozumu skłania mnie do uczynienia tajemnicy racjonalną; do tego, bym ukradkiem zamknął ranę, którą Bóg otworzył we mnie, aby mnie zbawić; do tego, bym wybrał pomiędzy Jezusem, człowiekiem mogącym cierpieć, i Jezusem, czystym Bogiem niepodlegającym agonii. Z rozumowania wynikałoby: albo Jezus istotnie jest prawdziwym Bogiem, lecz w takim razie nie może cierpieć i Jego ból jest jedynie pozorny – i oto błąd doketów; albo Jezus rzeczywiście cierpiał nasze cierpienia, lecz w takim razie nie jest Bogiem – i oto błąd nestorian. Aż do końca wieków rozum ludzki, niezdolny do samodzielnego zniesienia szoku wywołanego Objawieniem, będzie szukał ucieczki w jednym z tych dwóch przeciwstawnych błędów. Jednak wiara rozpoznaje prawdziwego Jezusa – Tego, przez którego i dla którego wszystko zostało stworzone<sup>7</sup>, i który mimo wszystko cierpi tak okrutnie na krzyżu, że woła: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?*

<sup>7</sup> Kol 1, 16.

Małe dzieci nie są zaskoczone tajemnicami chrześcijaństwa. Dla nich cały świat składa się z cudów i dziwów. Cóż trudnego w tym, że Bóg przyszedł na świat w żłobie, żeby nas zbawić? Kiedy nadejdzie czas, żeby pomóc im odkryć, czym jest tajemnica i że Wcielenie jest jedną z nich, zapyta się je najpierw: „Czy Bóg jest szczęśliwy?”. I zaraz potem: „Jezus na krzyżu był Bogiem? – To jak, był wtedy szczęśliwy?”. Doświadczą wówczas, na swój sposób, zbawczego i decydującego wstrząsu, jaki wywołuje tajemnica. I powie się im, że dla dorosłych te sprawy również pozostają zagadką.

Jezus jest szczęśliwy i cierpi okrutnie. Jest Bogiem i jest opuszczony przez swojego Boga. Zagłębmy się na chwilę w tę tajemnicę.

Jezus, Bóg i człowiek, jest szczęśliwy nie tylko jako Bóg, lecz także jako człowiek. Jako Bóg jest – w łączności z Ojcem i z Duchem Świętym – czystym Oceanem nieskończonej szczęśliwości. Jako człowiek może jednocześnie przeżywać dojmujące szczęście i ból<sup>8</sup>. Szczęście: ponieważ od pierwszego momentu

<sup>8</sup> *Era beato o doloroso: perchè la carne sosteneva (pena). E la deità pena non poteva patire; neanche l'anima, quanto a la parte di sopra de l'intelleto,* św. Katarzyna ze Sieny, *Libro della divina dottrina*, rozz. 78, Bari 1912, s. 152.

Wcielenia wyższa część Jego duszy – ta, która bezpośrednio odnosi się do Boga – za sprawą nieprzerwanego aktu wizji i miłości wnika w Ocean Boskości. Ból: ponieważ dopóki trwa śmiertelne życie Jezusa, promienie przemieniające, to znaczy promienie chwały zdolne w jednej chwili przekształcić cały Jego byt, tkwią zatrzymane na samym wierzchołku Jego duszy; z kolei do niższych obszarów Jego istnienia – obejmujących bezpośrednio Jego misję, Jego zachowanie wśród ludzi, Jego cielesne życie – docierają jedynie promienie uświęcające, te, które nie usuwają cierpień, lecz je uświęcają. Czasem sprawiają to poprzez rozjarzenie cierpień jasnością, a czasem wręcz przeciwnie – poprzez uczynienie ich jeszcze bardziej dotkliwymi, poprzez otoczenie ich mrokiem i przypalenie ciemnym żarem.

Postępowanie Słowa względem swojej zmysłowej natury bywa bulwersujące. W rzeczy samej jednego razu wzbudza Ono w niej nagłe poruszenie – zmysłowa natura Jezusa nie posiada się z radości: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom”<sup>9</sup>. W momencie Przemienienia Słowo spowoduje, że promienie chwały, zgromadzone w wyższej części Jego duszy za sprawą bezustannego trwania w wizji i miłości uszczęśliwiającej, przeleją się na Jego zmysłowość. Innego razu przeciwnie, wypycha ją w przerażającą ciemność – zmysłowość zdaje się być bez pomocy, opuszczona i całkowicie pochłonięta przez gorycz nieskończonej ofiary przebłągalnej, którą składa Bogu w zamian za nieskończone niesprawiedliwości ludzkiej historii: „I począł drzeć oraz odczuwać trwogę. I rzekł do nich: «Smutna jest moja dusza aż do śmierci [...]. *Abba*, Ojcze, dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten kielich ode Mnie. Lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty [niech się stanie]»”<sup>10</sup>.

<sup>9</sup> Mt 11, 25.

Jak zrozumieć współistnienie w Chrystusie widzenia uszczęśliwiającego i podobnych cierpień? Oto głębia tajemnicy Wcielenia. Być może należy po prostu zamilknąć i adorować. Święty Tomasz próbuje nam przetrzeć szlak. Mówi, że wyższa część duszy Chrystusa znajduje się w raju, podczas gdy jej niższe władze podlegają męce<sup>11</sup>. Przypominałaby więc ona górę, na której wierzchołek padają pierwsze promienie wschodzącego słońca, a której podstawa jeszcze pozostaje w cieniu.

<sup>10</sup> Mk 14, 33-34 i 36.

<sup>11</sup> III q46, a7 i a8.



Święty Jan od Krzyża przywołuje czwarte słowo Jezusa w Dro-dze na Górę Karmel, żeby zachęcić wiernych do obumarcia – na wzór Chrystusa – dla swojej natury, zarówno zmysłowej, jak i duchowej:

Wspomnieliśmy już, że Chrystus jest „drogą”; droga ta to śmierć dla naszej natury, zarówno w jej części zmysło-wej, jak i duchowej. Chcę teraz wskazać na przykładzie Chrystusa, jak to się dokonywa, Chrystus bowiem to nasz wzór i światło.

Po pierwsze, pewne jest, że Chrystus co do zmysłów du-chowo obumarł w swym życiu, a naturalnie w swej śmier-ci. Sam bowiem powiedział, że w życiu nie miał, gdzie by głowę skłonił, a tym mniej miał jeszcze w chwili śmierci. Po drugie, pewne jest, że w chwili śmierci został wyniszczony w swej duszy przez pozbawienie wszelkiej pociechy i podpory. Ojciec pozostawił Go w tak całkowitym opuszczeniu w niższej części duszy, że Chrystus zmuszony był wołać: „Boże mój. Boże mój, czemuś mnie opuścił?”. To było największe odczuwalne opuszczenie w Jego ży-ciu. Ale też wtedy dokonał dzieła większego niż wszystkie cuda, które zdziałał, dzieła największego na niebie i zie-mi, jakim jest pojednanie i połączenie przez łaskę rodzaju ludzkiego z Bogiem. A stało się to w czasie i chwili, gdy nasz Pan wyniszczony był we wszystkim. Opuścili Go lu-dzie, bo w chwili śmierci zamiast uszanowania naigrawali się z Niego. Opuszczały Go siły przyrodzone, dla których śmierć była ostatecznym wyniszczeniem. Opuścił Go i Ojciec, bo nie miał wtedy żadnej opieki i pociechy od Niego. I w tym opuszczeniu, jakby unicestwiony i starty na proch, spłacał doskonale dług i łączył ludzi z Bogiem. Dlatego słusznie mówił w Jego imieniu Dawid: *Ad nihilum redactus sum, et nesciyi*; „A ja w niwecz obrócony byłem i nie wiedziałem” (Ps 72,22).

Z tego przykładu człowiek duchowy zrozumie tajemnicę bramy i drogi Chrystusowej do zjednoczenia z Bogiem oraz pojmuje, że im więcej się ktoś wyniszczy dla Boga w swej części zmysłowej i duchowej, tym więcej się z Nim

zjednoczy i tym większego dzieła dokona. A jeśli ktoś dojdzie mężnie do tego całkowitego *nic*, które jest najgłębszą pokorą, dokona się wtedy zjednoczenie duchowe pomiędzy duszą a Bogiem. I to jest najwznioślejszy i najwyższy stan, jaki można osiągnąć w tym życiu.

Polega on nie na przyjemnościach, upodobaniach, smakach i uczuciach duchowych, lecz na prawdziwej śmierci krzyżowej w zmysłach i duchu, czyli w zewnętrznej i duchowej części człowieka<sup>12</sup>.

„Jezus cierpi w swojej męce udręczenia, jakie zadają mu ludzie; ale w konaniu cierpi udręczenia, jakie zadaje sam sobie: *turbare semetipsum*<sup>13</sup>; jest to męczarnia ręki nie ludzkiej, ale wszechmocnej, trzeba bowiem być wszechmocnym, aby ją ścierpieć”<sup>14</sup>. Tak pisze Pascal. Jednak smutek zaczął narastać w Jezusie już w Ogrodzie Getsemani, apogeum osiągając na Golgocie. Wewnętrzne cierpienia podczas agonii w Ogrodzie, które Jezus zadaje sobie sam i którymi Jego Boska natura obarcza Jego naturę ludzką – poprzez pozbawienie jej pocieszenia dokładnie wtedy, gdy nakłada na jej barki ciężar odkupienia świata – będą potajemnie towarzyszyły wszystkim zewnętrznym udrękom pasji i ujawnią się z nową gwałtownością w czasie czwartego i piątego słowa. Ból, jaki sprawiają Mu ludzie, jedynie dodaje okrucieństwa bólowi, który zadaje sam sobie.

Podczas agonii w Ogrójcu prosi usilnie: *Abba! Ojcze!* Na krzyżu nie prosi, lecz żali się, że został opuszczony; mówi jedynie: *Boże mój! Boże mój!*, tak jakby więzy synostwa nie były już odczuwalne. W Ogrodzie „ukazał Mu się anioł z nieba i pokrzepiał Go”<sup>15</sup>. W czasie umierania na krzyżu niebo wydaje się głuche na Jego skargę; żołnierze, którzy nie rozumieją, myślą, że wzywa Eliasza; mówią: „Popatrzmy, czy nadejdzie Eliasza, aby Go wybawić”<sup>16</sup>.

To pojawienie się anioła podczas agonii w Ogrodzie Oliwnym jest wydarzeniem pełnym tajemnicy. Co takiego może dać anioł Jezusowi, który nawet jako człowiek jest Królem aniołów, któremu wszystko jest poddane<sup>17</sup>, któremu wszyscy aniołowie Boży oddają pokłon<sup>18</sup>? Czy anioł może umocnić Króla aniołów? Cóż więc się dzieje? Spójrzmy. Oto Bóstwo Jezusa przychodzi z pomocą

<sup>12</sup> *Subida del Monte Carmelo*, wyd. Silverio, ks. II, rozdz. 7, t. II, ss. 94-95 [tłum. franc.: L.-M. de S. Joseph, s. 149; tłum. pol.: *Dzieła*, tłum. o. B. Smyrak OCD, Kraków 1995, ss. 206-207].

<sup>13</sup> J 11, 33. Chodzi tu o wskrzeszenie Łazarza, nie o agonię Jezusa.  
<sup>14</sup> Pascal, *Pensées*, układ Z. Tourneur, nr 297 [tłum. pol.: *Mysli*, układ J. Chevalier, tłum. T. Żeleński-Boy, Warszawa 1989, nr 786 (553), s. 386].

<sup>15</sup> Łk 22, 43.

<sup>16</sup> Mt 27, 49.

<sup>17</sup> I Kor 15, 27; Kol 2, 10.

<sup>18</sup> Hebr 1, 6.

Jego człowieczeństwu. Wysła jednego ze swych aniołów, którzy począwszy od chwili Wcielenia, są zebrani wokół Jezusa i rozmieszczeni pod promieniami Jego widzenia uszczęśliwiającego. Zezwala, aby jeden z nich, zwany odtąd Aniołem Agonii, przyniósł udręczonemu Jezusowi do cierpiących obszarów Jego jestestwa promień tego światła, z którego posłaniec zwykł czerpać w raju duszy Chrystusa. To od Jezusa do Jezusa przechodzi, za pośrednictwem anioła, ta ulotna łaska, ten znak z nieba.

Jak bardzo by nie były udręczone niższe obszary Jego jestestwa, Jezus żyje poprzez wierzchołek swojej duszy w widzeniu uszczęśliwiający i jest szaleństwem – szaleństwem Kalwina próbującego w swoim *Ustanowieniu religii chrześcijańskiej* wyjaśnić *Zstąpienie do piekieł* – myśleć, że Chrystus „zaznał przeraźliwych udręk, które muszą odczuwać potępieni i zatraceni”, że „owładnęły nim smutki i lęki, jakie klątwa i gniew Boga zwykły poczynać”, że „doświadczył wszystkich znaków, którymi przemawia Bóg do grzeszników, gdy się przeciw nim sroży i wymierza im karę”, że Jezus „drżał z trwogi o zbawienie swojej duszy”, że „obawiał się przekleństwa i gniewu Bożego” i że w ten oto sposób „zstąpił do piekieł”<sup>19</sup>.

<sup>19</sup> *Institution chrétienne*,  
ks. II, rozdz. 16, nr 10-12.

Jezus nie obawiał się o zbawienie swojej duszy, nie sądził, że Bóg Go karze, nie odczuwał mąk potępionych. Cierpiał duchowo i fizycznie w stopniu wykraczającym poza nasze poznanie tutaj. Zobaczył każdy z moich grzechów, każdą z moich zdrad, każdą z moich odmów wobec Jego prawdy. Nade wszystko przewidział te przerażające wzgardzenia, poprzez które dusze będą się nieodwołalnie oddzielać od Jego Miłości. Jego cierpienie jest cierpieniem Odkupiciela świata, a nie potępionego; spłaceniem długu, a nie karą. Jest jasne, a nie pełne rozpacz.

Jednakże promienne cierpienie Boga, który umiera za nas, jest bardziej dotkliwe niż męka wywołana rozpaczą. Tylko Jezusowi zostało dane w pełni zgłębić przepaść, która oddziela dobro od zła, niebo od piekła, miłość od nienawiści, „tak” powiedziane Bogu od „nie” powiedzianego Bogu. Tylko Jemu zostało dane poznać do głębi, wziąć na siebie w całości oraz mieć moc ofiarowania Bogu zapłaty wymaganej za odkupienie zła i przeobrażenie świata.

To, że jasne cierpienie Odkupienia przekracza wszelkie cierpienia zropaczonych, że stanowi najbardziej dojmujące ze wszyst-

kich cierpień i że jest przecuciem tego, czym byłoby, gdyby było możliwe, cierpienie samej natury Boskiej, jest nowym aspektem tajemnicy Wcielenia. Nie powinno się dopuszczać do tego, żeby ten aspekt pozostawał nieznanym.

Czy jednak święty Paweł nie mówi, że Chrystus stał się za nas przekleństwem? „Z tego przekleństwa Prawa Chrystus nas wykupił – stawszy się za nas przekleństwem, bo napisane jest: *Przeklęty każdy, którego powieszono na drzewie*”<sup>20</sup>. Czy nie mówi też, że Chrystus uczynił się dla nas grzechem?<sup>21</sup> „On to dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim sprawiedliwością Bożą”<sup>22</sup>. Co znaczą te teksty?

Jezus nie jest przeklętym – jest Synem umiłowanym, w którym Bóg ma upodobanie<sup>23</sup>; ale za nas „stał się przekleństwem”. Nie jest grzesznikiem, jest święty, niewinny, bez skazy, oddzielony od grzeszników i wyniesiony ponad niebiosy<sup>24</sup>; ale Bóg Go dla nas „uczynił grzechem”. Co kryje się pod tymi przerażającymi słowami?

Bez wątpienia Jezus został skazany przez swoich wrogów jako przeklęty przez Boga i grzeszny. Jednak sens słów Apostoła jest bardziej tajemniczy. Nie tylko w oczach wrogów, lecz przede wszystkim w odniesieniu do Boskiego planu zbawienia świata Jezus w pewnym sensie utożsamiał się z przekleństwem i grzechem. Objawienie w istocie uczy nas, że człowiek został stworzony w stanie szczęśliwości. Wraz z pojawieniem się grzechu ludzkie położenie stało się aż do końca świata dramatyczne, tragiczne. Jezus zstąpił w głębię tej tragedii. Wziął ją na siebie, odział się w nią, wypił jej gorycz aż do dna, „aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej”<sup>25</sup>. Ten, który nie zna grzechu<sup>26</sup>, utożsamiał się z naszą kondycją przekleństwa i grzechu. Nie odsunął jej od nas, lecz sam ją wycierpiał z miłością. I stała się w Nim, za sprawą nieskończonej godności Jego Osoby, pełnym miłości wyrównaniem, którego nieskończoność przekroczyła nieporównanie nieskończoność zniewagi uczynionej Bogu przez ludzki grzech. W Nim tragedia naszego położenia, rozświetlona i przemieniona przez Jego miłosierdzie, nie została zniesiona, lecz wykupiona – posłużyła do osiągnięcia niezwykłego miłosnego celu: stała się wybawicielką od wszystkich grzechów ludzkich. A w nas ta sama tragedia naszej kondycji – jeśli znosimy ją z łaską i prawdą, które przechodzą

<sup>20</sup> Gal 3, 13.

<sup>21</sup> Jak zauważono,

św. Paweł mówi nie tyle, że Chrystus jest człowiekiem przeklętym i grzesznikiem, lecz że dla nas stał się przekleństwem i grzechem.

Zastępując konkret przez abstrakt, Apostoł w żadnym razie nie ma na celu intensyfikacji znaczenia konkretnego za pomocą metafory, lecz chodzi mu o oddzielenie konkretnego – osoby Chrystusa – od wszelkiej odpowiedzialności

[za zło], M.-J. Lagrange, *Epître aux Galates*, Paris 1918, s. 72.

<sup>22</sup> 2 Kor 5, 21.

<sup>23</sup> Mk 9, 7.

<sup>24</sup> Hebr 7, 26.

<sup>25</sup> Flp 2, 8.

<sup>26</sup> Hebr 4, 15.

z Chrystusa na członki Jego Ciała – może się stawać, aż do końca czasów historycznych, współzbawicielką w Chrystusie dla osób nam współczesnych.

Możemy teraz dokończyć czytanie tekstu świętego Pawła do Galatów: „Z tego przekleństwa Prawa Chrystus nas wykupił – stawszy się za nas przekleństwem [...], aby błogosławieństwo Abrahama stało się w Chrystusie Jezusie udziałem pogan i abyśmy przez wiarę otrzymali obiecane Ducha”<sup>27</sup>. Chrystus, błogosławiony przez Boga, utożsamił się z przekleństwem naszej ludzkiej kondycji, by wykupić nas od tego przekleństwa, to znaczy, byśmy mogli odtąd znosić je w łasce Ducha Świętego. Przedłużyć porządek Prawa, jak chcieli Galaci, oznaczałoby nałożyć krępujące więzy na porządek Obietnicy i czasów Ducha Świętego. Możemy na podobnej zasadzie, biorąc pod uwagę kontekst, powrócić do Listu Apostoła do Koryntian: „Tak więc w imieniu Chrystusa spełniamy posłannictwo jakby Boga samego, który przez nas udziela napomnień. W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem! On to dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim sprawiedliwością Bożą”<sup>28</sup>. Chrystus stał się dla nas grzechem, żebyśmy my z kolei stali się w Nim świętością. Innymi słowy, Chrystus, bez grzechu, utożsamił się z tragicznym położeniem, w jakie wpędził nas grzech, żebyśmy – pozostawszy wewnątrz tego tragicznego położenia – mogli żyć w zgodzie z Bogiem i „odkupić nasze czasy” za sprawą łaski, która od Niego przychodzi<sup>29</sup>.

Należałoby teraz powiedzieć w krótkich słowach o tych, którzy znoszą to tragiczne ludzkie położenie, nie mogąc jednocześnie przemienić go przez miłość, ponieważ nie są jeszcze obudzeni do życia moralnego ani nie są zdolni do głębokiego aktu wolności. Przed nami tajemnica cierpienia małych dzieci, ochrzczonych i nieochrzczonych.

Co może odpowiedzieć czysta filozofia? Odpowie, że stanowią one część tej wielkiej całości wszechświata, do której życie i czucie wnoszą niezrównane bogactwo, chociaż przynoszą ze sobą również swą przeciwwagę w postaci bólu i śmierci. Powie, że w ostatecznym rozrachunku lepiej, żeby istniały ból i śmierć, niż żeby poprzez ich usunięcie usunięto również życie i czucie. To jest prawda i święty Tomasz to mówi<sup>30</sup>; ale nie mówi tylko tego.

<sup>27</sup> Gal 3, 13-14.

Por. Rz 8, 10: *Ciało wprawdzie podlega śmierci ze względu na [skutki] grzechu, duch jednak ma życie na skutek usprawiedliwienia.*

<sup>28</sup> 2 Kor 5, 20-21.

<sup>29</sup> Ef 5, 16.

<sup>30</sup> I q48 az.

Krzywdzące byłoby udzielanie tej odpowiedzi jako wystarczającej. „Filozof, taki jak Leibniz, rozumie w sensie czystej filozofii, jako wystarczającą odpowiedź udzieloną przez czystą filozofię”, prawdę, którą właśnie przywołaliśmy: fakt, że ludzki ból jest koniecznym okupem za ludzką wrażliwość. „A więc ten filozof powiedziałby nam, że dobrze jest, iż matka opłakuje śmierć swojego dziecka, gdyż machina świata wymaga takiego bólu, aby stać się doskonalszą. *Rachel plorans filios suos, et noluit consolari*. Wy tłumaczcie stanowisko leibnizowskie matce, której ono dotyczy – wyjaśnijcie jej, że to zdarzenie było konieczne, ażeby wszystkie stopnie bytu osiągnęły pełnię. Odpowie wam, że kpi sobie z maszyny świata i że macie zwrócić jej jej dziecko. I będzie miała rację – ponieważ te sprawy nie rozwiązują się poprzez maszynę świata, lecz poprzez noc wiary i krzyż Jezusa”. Święty Tomasz o tym nie zapomina, dość, że mówi, że człowiek jest osobą. Stąd wynika, że „ból człowieka jest bólem osoby, bólem zamkniętej całości. Tutaj człowiek nie jest już ujmowany jako część wszechświata, lecz jako zamknięta całość, jako osobny wszechświat. W związku z tym znoszenie tego cierpienia jako cząstki wszechświata i w perspektywie natury lub świata jako Bożego dzieła sztuki nie usuwa faktu, że w odniesieniu do osoby jest ono niepojętą anomalią”<sup>31</sup>. Jak widać, filozofia nie może dać pełnej odpowiedzi, nie czerpiąc jednocześnie z teologii dodatkowych danych. A co powie teologia na temat cierpienia i śmierci małych dzieci?

Powie, że bez wątpienia one także posiadają naturę składającą się po równi z ducha i ciała, że Bóg w swojej nieskończonej dobroci przewidział dla nich stan czystego szczęścia i że to na skutek grzechu pierwotnego ból i śmierć weszły do naszego świata.

*egzystencjalne dostarczane przez tradycje religijne i teologię, jest rezultatem grzechu pierwotnego, a zatem należy do innego porządku niż porządek kosmosu – jest złem w relacji do danej jednostki, ale dobrem w odniesieniu do porządku uniwersalnego. Zło moralne pojmują oni na wzór zła fizycznego. Ten sposób usprawiedliwiania istnienia zła i odpowiadania na problem zła, fizycznego i moralnego, według którego wszystkie cierpienia wolnych podmiotów, osób, a także ich błędy moralne są konieczne dla dobra i chwały kosmosu – po to, by machina kosmosu działała doskonale – jest sposobem stosowanym przez przyjaciół Hioba w obronie mądrości Bożej. Odpowiedzi na te problemy nie może dać machina świata; odpowiedź jest ukryta w chwale Tego, kto stworzył świat i przyjął na siebie całe zło świata.*

<sup>31</sup> J. Maritain, *Saint Thomas d'Aquin et le problème du mal* [w:] *De Bergson à Thomas d'Aquin*, New York 1944, ss. 223-226. Ten sam autor pisze w *Neuf leçons sur les notions premières de la philosophie morale*, Paryż 1951, s. 71 [tłum. pol.: J. Maritain, *Dziewięć wykładów o podstawowych pojęciach filozofii moralnej*, przekł. J. Merecki SDS, Lublin 2001, ss. 81-82]: *Niektórzy filozofowie, na przykład Leibniz, próbują w podobny sposób z porządku moralnego uczynić porządek partykularny, instrumentalny w odniesieniu do porządku uniwersalnego. Powiedzą zatem, że takie czy inne zło popełnione lub doświadczane przez człowieka – czy to chodzi o winę, czy o cierpienie, które w porządku ludzkim, jeśli uwzględnimy dane*

Powie, że płacz Rachel jest jakby dowodem ziemskiego raj, że skoro nie chce ona być pocieszona, to dlatego, iż ma niejasne przeczucie tego, czym było nasze pierwotne położenie.

Powie, że pewnego dnia małe dzieci, wskrzeszone mocą Chrystusa, nie będą doznawać już więcej cierpień – ani w niebie, jeśli umarły ochrzczone, ani w *limbus puerorum*, jeśli umarły bez chrztu.

Powie poza tym do Rachel, że są cierpienia, które muszą pozostać na tym świecie niepocieszona, że Chrystus rozświetla je bez ich pocieszania, że zostaną one pocieszona jedynie w niebie.

Mogłaby jeszcze dodać, że Chrystus udziela chrztu krwi i włącza natychmiast do swojej chwały te małe dzieci nieochrzczone, które zostały wyróżnione z powodu nienawiści do Niego.

Należałoby jeszcze dorzucić słowo dotyczące tych dzieci lub dorosłych, którzy mogliby uczynić użytek ze swojej wolności, ale których jakby zmiażdżono brutalnością wydarzeń i którzy „umierają niczym potępieni za ziemskiego życia, wrzuceni w agonię Chrystusa nieświadomie i bezwolnie”. O tych spróbujemy co nieco powiedzieć w dalszej części tekstu.

Jezus doznał na krzyżu najdotkliwszych ze wszystkich cierpień. Trzeba zobaczyć, z jaką czułością próbuje je analizować Doktor Anielski.

Chrystus doświadczył najbardziej dojmujących spośród cierpień fizycznych, ponieważ Jego wrażliwość była najdelikatniejsza spośród istniejących jako wrażliwość ciała bezpośrednio utworzonego przez Ducha Świętego w ciele Dziewicy Maryi<sup>32</sup>; a życie, które porzucił, miało nieocenioną wartość z powodu Jego wywyższenia przez Boskość<sup>33</sup>.

I spotkało Go również najbardziej dojmujące spośród cierpień duchowych, ponieważ Jego dusza została jakby rozszarpana pomiędzy wizją nieskończonej świętości Boga z jednej strony a postępującym, nadciągającym od ziemi przyływem zła z drugiej. W rzeczy samej dzięki wizji uszczęśliwiającej widział naraz w zwierciadle Słowa cały przebieg historii, „wszystkie grzechy popełnione przez rodzaj ludzki, za które ofiarowywał w zamian swoją własną mękę”<sup>34</sup>; widział również wszystkie odrzucenia, które spotkały Go ze strony dusz, i Boska miłość w swej gwałtowności rozdzierała Mu serce<sup>35</sup>. Prawdziwe z teologicznego punktu

<sup>32</sup> III q46 a6.

<sup>33</sup> *Ibid.*, a6, ad 4.

<sup>34</sup> *Ibid.*, a6.

<sup>35</sup> *Ibid.*, a6, ad 4.

widzenia są słowa z *Tajemnicy Jezusa*: „Myślałem o tobie w moim konaniu; tę i tę kroplę krwi przelałem za ciebie”<sup>36</sup>.

Jezus – jak tłumaczy święty Tomasz – dobrowolnie rzucił się w cierpienie, żeby ilość tego cierpienia odpowiadała ogromowi owocu, jaki miało ono przynieść, mianowicie wyzwoleniu ludzi od grzechu<sup>37</sup>.

Dźwigać ciężar zbawienia jakiejś osoby – niektórym duszom-współzbawicielkom jest dane doświadczyć w pełni i na własnej skórze, co to oznacza za modlitwę i obumieranie. Maria od Wcielenia mówiąc o dwóch życiach – swojego syna i swej siostrzenicy – które chciała w pełni ofiarować Bogu, pisze w *Relacji z Quebeku 1654*: „Wiesz, mój Boski Oblubieńcu, że za te dwie dusze, o które Cię prosiłam, aby nie należały wcale do świata, ofiarowałam się znosić męki należne im za przewinienia, które mogłyby popełnić przeciw Twojemu Boskiemu Majestatowi i które to winy mogłyby uczynić je niegodnymi Twojego powołania i przyjaźni. Nie jest Ci również nieznanym stan, w jakim zostały przeznaczone na Twą świętą służbę”<sup>38</sup>. W swoim *Wspomnieniu z roku 1656*, w którym odpowiada na pytania swojego syna, Dom Claude’a Martina, tak oto opisuje ciężką próbę, której została poddana przy tej okazji:

Ten płomień, który ujrzałam, nie trwał długo, lecz skutek jego dotknięcia był tak żywy i żrący, iż zdał mi się ów strumień ognia ujściem do piekła, w którego głąb porwać mnie chciała dręcząca pokusa rozpaczy, bym tak oto uczyniła przykrość Bogu. On jednak potajemnie podtrzymywał mnie w głębi mojej duszy, żebym nie uczyniła nic, co mu będzie niemiłe. To przydarzało mi się już wielokrotnie podczas moich wielkich żalości, ale nigdy z taką gwałtownością jak przy tej okazji. Gdyby zaś mówić o tym, czy Ty jesteś ich przyczyną, to odpowiedź na to pytanie zna tylko Bóg. Popełniłam wystarczająco dużo grzechów, żeby znosić cierpienia miliona piekieł; w związku z tym pozostawmy osąd Boskiemu Majestatowi. Prawdą jest jednak, że to o Tobie chciałam mówić i że jeśli trzeba by mi było cierpieć aż do końca świata, żeby Cię zdobyć dla Boga, przystałabym na to dobrowolnie, kiedy tylko Boski Majestat dałby mi do tego żywe i skuteczne powołanie<sup>39</sup>.

<sup>36</sup> Pascal, *Pensées*, édit.

Br., nr 553 [tłum. pol.: *Myśli*, układ J. Chevalier, przekł. T. Żeleński-Boy, Warszawa 1989, nr 786 (553), s. 389].

<sup>37</sup> III q46 a6.

<sup>38</sup> *Écrits spirituels*, édit.

Jamet, Paryż 1930, t. II, s. 382.

<sup>39</sup> *Ibid.*, s. 492.



Jednak dusze-współbawicielki mogą nieść ciężar dusz wykupionych tylko w tej mierze, w jakiej same są dźwigane przez mękę i agonię Jezusa. Cały ciężar współbawiania świata opiera się w ostateczności na jedynym zbawczym pośrednictwie Jezusa Chrystusa. Maria od Wcielenia dorzuca natychmiast: „Twierdzą jednak, że Twój pociąg do Jego świętej służby pochodzi z Jego czystej miłości i z Jego darmowego wybrania”<sup>40</sup>.

<sup>40</sup> *Ibid.*, s. 493.

Czwarte słowo jest zaskakujące. Ma dwie twarze. Jest ono, jak powiedzieliśmy do tego momentu, spontanicznym zawołaniem Jezusa. I jest, jak pozostaje nam zobaczyć, recytacją pierwszych słów psalmu, który proroczo opisuje ciężkie próby spotykające Sprawiedliwego.

W pierwszej odsłonie jest ono rodzajem zapytania, które Sprawiedliwy stawia niebu. W drugiej odsłonie okazuje się odpowiedzią udzieloną przez Sprawiedliwego tym ze swojego ludu, którzy go dręczą.

W pierwszej odsłonie dostrzegamy rozzwierającą skargę wzniesioną do Boga. W drugiej odkrywamy straszne oskarżenie ciężące na trybunałach ludzkiego wymiaru sprawiedliwości. Słyszymy z jednej strony jęk zmysłowości pochłoniętej przez ból. Z drugiej zaś słyszymy ostatecznie i solenne ostrzeżenie ze strony woli, która opanowuje ból oraz odsyła miłosiernie przed sąd prorocत्व dusze, o których wyrwanie z zatracenia jest zatroskana.

<sup>41</sup> Wulgata, Psalm 21.

Psalm 22<sup>41</sup> opisuje cierpienia Sprawiedliwego w sposób tak przewidujący i przenikliwy, że udało mu się – wiele wieków wcześniej – proroczo i z zaskakującą dokładnością przedstawić przyszłą mękę Sprawiedliwego w pełnym znaczeniu tego słowa: Mesjasza.

Sprawiedliwy czuje się porzucony przez Boga:

<sup>42</sup> Tłum. na podstawie Biblii Tysiąclecia – przyp. tłum.

Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?<sup>42</sup>  
Daleko od mego Wybawcy słowa mego jęku.  
Boże mój, wołam w ciągu dnia, a nie odpowiadasz,  
i nocą, a nie zaznaję pokoju.

Czy jest możliwe, aby Bóg opuścił swoich?

A przecież Ty mieszkasz w świątyni,  
Chwało Izraela!

Tobie zaufali nasi przodkowie,  
zaufali, i Tyś ich uwolnił;  
do Ciebie wołali i zostali zbawieni,  
Tobie ufali i nie doznali wstydu.

Lecz naprawdę zdaje się, że teraz Bóg się odsunął:

Ja zaś jestem robak, a nie człowiek,  
pośmiewisko ludzkie i wzgardzony przez lud.  
Szydzą ze mnie wszyscy, którzy na mnie patrzą,  
rozwierają wargi, potrząsają głową:  
„Zaufał Panu, niechże go wyzwoli,  
niechże go wyrwie, jeśli go miłuje”.

Przychodzi nam na myśl opis świętego Mateusza: „Podobnie arcykapłani z uczonymi w Piśmie i starszymi, szydząc, powtarzali: «Innych wybawiał, siebie nie może wybawić. Jest królem Izraela: niechże teraz zejdzie z krzyża, a uwierzymy w Niego. *Zaufał Bogu: niechże Go teraz wybawi, jeśli Go miłuje*. Przecież powiedział: *Jestem Synem Bożym*»”<sup>43</sup>.

<sup>43</sup> Mt 27, 41-43.

Lament psalmisty ciągnie się dalej:

Bo psy mnie opadają,  
osacza mnie zgrają złoczyńców.  
Przebili ręce i nogi moje,  
policzyć mogę wszystkie moje kości.  
A oni się wpatrują, sycą mym widokiem;  
moje szaty dzielą między siebie  
i losy rzucają o moją suknię.

<sup>44</sup> J 19, 37. Por. Za 12, 10: *Na dom Dawida i na mieszkańców Jeruzalem wyleję ducha łaski przebłagania. Będą patrzeć na tego, którego przebili, i boleć będą nad nim [...]*.

Święty Jan napisze: „Będą patrzeć na Tego, którego przebili”<sup>44</sup>, a święty Mateusz zrelacjonuje, że żołnierze zabrali odzienie Jezusa, ponieważ „tak miały się wypełnić słowa Pisma: *Podzielili między siebie szaty moje, a o moją suknię rzucili losy*”<sup>45</sup>.

<sup>45</sup> Mt 27, 35 [pomyłka autora; w rzeczywistości chodzi o cytat z J 19, 24 – przyp. tłum.].

Mimo wszystko udręczony Sprawiedliwy dalej błaga swego Boga:

Ty zaś, o Panie, nie stój z daleka;  
Mocy moja, śpiesz mi na ratunek!

I wie, że zostanie wysłuchany:

On nie wzgardził ani się nie brzydził nędzą biedaka,  
ani nie ukrył przed nim swojego oblicza  
i wysłuchał go, kiedy ten zawołał do Niego.

Koniec psalmu otwiera się na szerokie perspektywy mesjańskie obejmujące Izrael i cały świat:

Przypomną sobie i wrócą  
do Pana wszystkie krańce ziemi;  
i oddadzą Mu pokłon  
wszystkie szczepy pogańskie,  
bo władza królewska należy do Pana  
i On panuje nad narodami [...].  
A moja dusza będzie żyła dla Niego,  
potomstwo moje Jemu będzie służyć,  
opowie o Panu pokoleniu przyszłemu.

Psalm 22 jest pieśnią nadziei. Początkowe wykrzyknienie: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?* jest okrzykiem bólu, lecz nie jest okrzykiem rozpacz. Jak gwałtowny płacz Hioba i Jeremiasza, wyraża udrękę duszy, która czuje, że dotarła do ostatecznych granic własnej wytrzymałości, i która zbiera swoje siły, by wykrzyknąć Bogu, że teraz miara jest pełna.

*Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?* W sercu psalmisty jest to krzyk niepokoju, nie buntu, oraz początek pieśni mesjańskiej nadziei. W sercu Mesjasza – kiedy wypowiada w sposób zamierzony te same słowa, nadając im po raz pierwszy ich niewyobrażalną głębię – jakże miałyby być okrzykiem rozpacz?

To rozdzierające błaganie wzniesione do nieba. Jest to również, jak wspomnieliśmy przed chwilą, uroczyste ostrzeżenie wobec najbardziej czujnych z Jego wrogów.

Dla należących do stronnictwa arcykapłanów i uczonych w Piśmie jest oczywiste, że Jezus umiera jako przeklęty. Przywłaszczył sobie nienależące do Niego szaleńcze tytuły; zbluźnił, uważał się za Mesjasza i Syna Bożego. W końcu to dostrzegł: Bóg Go opuścił.

Tak, Jezus właśnie się poskarżył. Ale to zostało przepowiedziane; to były pierwsze słowa psalmu, który znali na pamięć: oto Sprawiedliwy, otoczony cierpieniami, poskarży się tymi samymi słowami – stwierdzi, że został opuszczony przez Boga: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?”.

Rzekli chwilę wcześniej, drwiąc z Niego: „Innych wybawiał, siebie nie może wybawić. Mesjasz, król Izraela, niechże teraz zejdzie z krzyża, żebyśmy zobaczyli i uwierzyli”<sup>46</sup>. I oto pozostaje On przybity do krzyża; Jego Bóg nie przybywa, żeby Go wyratować; Jego Bóg Go porzucił. Jednakże psalm, którego słowa Jezus cytuje, mówi: „Szydzą ze mnie wszyscy, którzy na mnie patrzą, rozwierają wargi, potrząsają głową: «Zaufał Panu, niechże go wyzwoli, niechże go wyrwie, jeśli go miłuje»”.

<sup>46</sup> Mk 15, 31-32.

Żołnierze, którzy ukrzyżowali Chrystusa, podzielili na cztery części Jego odzienie i rzucali losy o Jego tunikę. I Sprawiedliwy mówił w psalmie: „Przebili ręce i nogi moje, policzyć mogę wszystkie moje kości [...]. Moje szaty dzielą między siebie i los rzucają o moją suknię”.

*Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?* Jakże miałyby nie stanąć im przed oczami – niczym w nagłym świetle błyskawicy – straszliwa ambiwalencja słów, które Jezus właśnie wykrzyknął wielkim głosem? Czy to naprawdę jest wyznanie rozpaczki? Czy nie jest to przypadkiem skarga Mesjasza? Czyżby Jezus rzeczywiście umierał jak przeklęty i szalony? A jeśli to śmierć Sprawiedliwego, o którym mówi psalm? Czy naprawdę są mścicielami Boga? A może są mordercami?... I kto wie, czy nie ich własnego Mesjasza?

Cóż za przerażająca alternatywa! Czy przyjmą ją, czy wyjdą naprzeciw przyszłości burzliwej i pełnej wyrzutów sumienia? Czy też odsuną, zduszą w sobie to pytanie, wspólnie wykształcą sobie zbiorowy spokój sumienia? To jest dla nich decydująca chwila wyjścia z łaski.

Istotom, które dużo od Niego otrzymały, ale które w pewnym momencie życia się od Niego odwróciły, które stwardniały przeciw Niemu i pędzą ku swej własnej katastrofie, Bóg wysyła czasem uroczyście, straszliwe, okrutne ostrzeżenia będące przedostatnimi, a może ostatnimi zaproszeniami ze strony Jego Miłości.

Całe zachowanie Jezusa wobec Judasza staje się jasne w tym świetle. Oświadcza On otwarciem Apostołom: „jeden z was Mnie

<sup>47</sup> Mk 14, 18.

<sup>48</sup> Mk, 14, 20.

<sup>49</sup> Mk 14, 21.

<sup>50</sup> Mt 26, 25.

<sup>51</sup> J 13, 26.

<sup>52</sup> Mt 26, 50.

wyda [...] <sup>47</sup>, jeden z Dwunastu, ten, który ze Mną rękę zanurza w misie <sup>48</sup> [...]. Biada temu człowiekowi, przez którego Syn Człowieczy będzie wydany. Byłoby lepiej dla tego człowieka, gdyby się nie narodził <sup>49</sup>"; odpowiada na osobiste pytanie Judasza: „Tak, ty” <sup>50</sup> oraz zanurza kawałek chleba w misie i podaje go Judaszowi <sup>51</sup>. W końcu zaś wypowiada do niego swoje ostatnie słowo: „Przyjacielu, po coś przyszedł?” <sup>52</sup>. W tych właśnie chwilach Jezus podejmuje się przeraźliwych prób wyrwania zrozpaczonego Apostoła z jego piekła – i jakiego to piekła, jeśli nie tego, które tylko zazdrość mogła otworzyć pod stopami Judasza? – i przymuszenia go do przyznania się do winy, do poproszenia o wybaczenie, które samo przez się natychmiast zmieniłoby jego los.

Trzeba powiedzieć o Jezusie, że jest przygnieciony w swojej duszy nadmiarem bólu i smutku, skoro woła wielkim głosem: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?* I trzeba powiedzieć o Jezusie, że przezwycięża, nawet jako człowiek, ból i smutek swojej duszy – skoro aby zawołać do Boga, nawiązuje do przeszłości i posługuje się słowami psalmu mesjańskiego, nadawszy mu autonomiczne znaczenie.

Wydaje się, że cierpienie Go zwyciężyło; a jednocześnie wewnątrz Jego cierpienia triumfuje jasna i świadoma wola, która wie, że to cierpienie jest mesjaniczne, i która decyduje się je zaakceptować, znosząc je w sposób doskonały.

Oto stajemy raz jeszcze przed tajemnicą Jezusa. W Getsemani modli się, mówiąc: „*Abba*, Ojcze, dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten kielich ode Mnie” – oto życzenie wynikające z Jego zmysłowości i pragnienia natury. I dodaje natychmiast: „Lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty [niech się stanie]!” <sup>53</sup> – oto decyzja wynikająca z Jego wolności i rozumnej woli <sup>54</sup>.

Rozpoczynając refleksję nad tematem czwartego słowa, zastanawialiśmy się, czy nie oznaczało ono zwrotu Jezusa w stronę samego siebie, wycofania się w głąb własnego cierpienia. Teraz możemy odpowiedzieć. Wielkoduszne pragnienie zbawienia dusz, które ujawniało się w tak widoczny sposób w trzech pierwszych słowach Jezusa, nie przestaje ani na chwilę pochłaniać Jego serca i skłania Go do wzięcia na siebie całego ciężaru mesjańskiego cierpienia. Niemniej tym, co czwarte słowo ujawnia nam w pierwszej odsłonie, jest niewypowiedziana agonía Zbawiciela wtedy, gdy Boskość

<sup>53</sup> Mk 14, 36.

<sup>54</sup> św. Tomasz, III q18 a5.

– wycofując wszystkie łaski pocieszające – pozwala opaść nocy nie-  
skończonego zasmucenia na Jego zmysłowość i niższe regiony duszy.

Tajemnicą są następujące po sobie naprzemiennie podczas męki  
Zbawiciela światło i noc, spokój i agonia, pogoda ducha i udręka.

Przeciwstawiając sobie dwa aspekty zbawczego cierpienia –  
jeden świetlisty, ujawniający się w ostatnim słowie, którym Jezus  
powierza swoją duszę Ojcu, drugi pełen smutku, ujawniający się  
w czwartym słowie – napisano: „Wszystko zdaje się dziać, jakby  
agonia Jezusa była czymś tak na Boski sposób ogromnym, że aby  
jej obraz przeszedł na członków Jego [Ciała] i aby ludzie w pełni  
uczestniczyli w tym wielkim skarbie miłości oraz krwi, musiała  
ona zostać porozdzielana między nich według swoich kontrasto-  
wych aspektów”<sup>55</sup>.

Aspekt świetlisty ujawnia się dalej w życiu świętych. Podejmują  
się oni następstwa po Jezusie, ofiarowują się razem z nim, znają  
sekrety Boskiego życia. *Błogosławieni ci, którzy cierpią prześlado-  
wania dla sprawiedliwości...*

Podczas tortur cielesnych lub duchowych, w przepaściach  
opuszczenia pozostają oni uprzywilejowanymi. Błogo-  
sławieństwo prześladowanych rozświetla ich ziemską eg-  
zystencję. Im bardziej są opuszczeni, tym bardziej mogą  
powiedzieć z Janem od Krzyża: *Moje są niebiosy i moja  
jest ziemia...*<sup>56</sup>

Lecz ci całkiem opuszczeni, ofiary nocy, ci, którzy umie-  
rają jak potępieni za życia, ci wrzuceni w agonię Chrystu-  
sa bez wiedzy o tym i bez własnej zgody, oni to ukazują  
drugą twarz tej agonii i pewnie należy, żeby wszystko  
zostało ukazane... Jakby czyniąc zapis w testamencie na  
rzecz tego innego stada, Jezus wypowiedział słowa: *Boże  
mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?* Wielkie stado praw-  
dziwych nędzników, umarłych bez pocieszenia – czyż  
mogłoby On nie zaopiekować się tymi, którzy noszą na  
sobie ten znak Jego agonii? Jakże ich opuszczenie mogłoby  
nie być, już samo w sobie, oznaką ich przynależności do  
Ukrzyżowanego Zbawiciela i nadrzędnym tytułem do Jego  
miłosierdzia? Na samym zakręcie śmierci, w momencie,  
w którym przechodzą na drugą stronę zasłony i kiedy du-

<sup>55</sup> J. Maritain, *Bienheureux  
les persécutés* [w:] *Raison  
et raisons*, Paryż 1947,  
ss. 348-349.

<sup>56</sup> *Ibid.*

sza zaraz opuści ciało, którego świat nie chciał, czy Jezus nie ma wtedy jeszcze czasu powiedzieć im: Będziesz ze mną w raju?<sup>57</sup>

<sup>57</sup> *Ibid.*

„Niektórzy ze stojących obok, słysząc to, mówili: «Patrz, woła Eliasza»”<sup>58</sup>.

<sup>58</sup> Mk 15, 35.

Jezus powiedział: Eloï, nie Eliah. Jedynie uczeni zrozumieli, że cytował psalm. Inni wierzyli – lub też udawali, że wierzą – że wzywał Eliasza. „Ujrzeni w tym ostatnią halucynację owego umysłu, w którym męka dopełniła dzieła zamroczenia. Otóż Eliasz miał powrócić, żeby objawić Mesjasza<sup>59</sup> – wszyscy Żydzi to wiedzieli. Jednak nie przybyłby szukać Go na krzyżu”<sup>60</sup>.

<sup>59</sup> Zob. Mk 9, 11-13.

<sup>60</sup> M.-J. Lagrange,

*L'Évangile de Jésus-Christ,*

Paris 1928, s. 571.

<sup>61</sup> Iz 11, 1-2.

„I wyrośnie różdżka z pnia Jessego, wypuści odrośl z jego korzeni. I spocznie na niej Duch Pański [...], duch wiedzy i bojaźni Pańskiej”<sup>61</sup>. Był w Jezusie – w formie bardzo szlachetnej i czystej – dar bojaźni, który czynił serce Chrystusa w pełni posłusznym poruszeniom Ducha bojaźni. Bez wątpienia, jak tłumaczy święty Tomasz<sup>62</sup>, bojaźń Boża nie mogła być w Jezusie (tak jak jest w nas) tą obawą – delikatną i już synowską – przed oddzieleniem się od Boga za sprawą nadarzenia się jakiejś winy; tym bardziej nie mogła to być ta bojaźń – już i tak zbawcza – która budzi w nas myśl o karze, na jaką zasługujemy z powodu naszych grzechów. Bojaźń Boga w Jezusie nie mogła być niczym innym, jak drzeniem Jego natury stworzonej w obecności Boskiej Transcendencji oraz tym odczuciem miłosnej czci, poprzez którą Duch Święty nie przestawał zwracać Chrystusa w stronę Jego Zasady.

<sup>62</sup> III q7 a6.

Bojaźń Boskiej Transcendencji, pełna czci i miłości, wypełniała świętą duszę Chrystusa i powodowała budzenie się w Nim niedającej się zaspokoić potrzeby ubóstwa: ubóstwa rzeczy zewnętrznych, straszego ubóstwa cielesnego bólu oraz ubóstwa jeszcze bardziej przerażającego, ubóstwa agonii na krzyżu.

<sup>63</sup> Mt 5, 3.

Powiedział na Górze: „Błogosławieni ubodzy w duchu [...]”<sup>63</sup>. I począwszy od tego momentu, ubóstwo stało się błogosławieństwem. Nigdy jednak tchnienia daru bojaźni nie popchną nikogo dalej, niż sięgnęło ubóstwo Zbawiciela oddającego swoje życie za odkupienie świata.

„Błogosławieni ubodzy w duchu...”. Oto błogosławieństwo daru bojaźni. I oto nagroda: „[...] albowiem do nich należy królestwo

niebieskie”. Za ubóstwo jest obiecane królestwo niebieskie: obecnie – we łzach, później – w pokoju. Chrystus, na Boży sposób Biedny, na Boży sposób staje się Królem. „Z głośnym wołaniem i płaczem za swych dni doczesnych zanosił On gorące prośby i błagania do Tego, który mógł Go wybawić od śmierci, i został wysłuchany dzięki swej uległości. [...] stał się sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy Go słuchają”<sup>64</sup>. Święty Paweł pisze też do Koryntian te zadziwiające słowa: „Znacie przecież łaskę Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który będąc bogatym, dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim ubogacił”<sup>65</sup>.

<sup>64</sup> Hebr 5, 7-9.<sup>65</sup> 2 Kor 8, 9.

Jest w życiu każdego człowieka tyle momentów niewypowiedzianej udręki: te same walki, które trzeba każdego dnia rozpoczynać; ta sama niemoc w odpychaniu zła, w sobie i świecie; nieszczęścia, śmierć, katastrofy, tyle rzeczy ukochanych, które się rozsypują... „I gdybyśmy się nawet czuli dostatecznie bezpieczni ze wszystkich stron, troska własną swoją mocą nie omieszkałaby wynieść z głębi serca, gdzie ma swoje korzenie, i napełniłaby duszę swoim jadem”<sup>66</sup>.

<sup>66</sup> Pascal, *Pensées*, édit. Br., nr 139; oprac. Z. Tourneur, nr 128 [tłum. pol.: *Myśli*, układ J. Chevalier, przekł. T. Żeleński-Boy, Warszawa 1989, nr 205 (139), s. 117].

Jezu, niech moje smutki nie będą jadem! Niech nawiedzają mnie o tyle, o ile trzeba; niech dręczą moją duszę, niech wypełnią ją po brzegi. Pragnę ich, przyzwalam na nie z góry. Uczyni jednak, żeby gorycze i udręczenia, które mnie pochłaniają, nie stały się nigdy męczarniami buntu lub rozpacz. Przybliży mi wówczas nieskończoność Twojej agonii. Spraw, żebym powtarzając słowa, które wyrwały się z Twojej piersi za sprawą bezmiaru cierpienia za ludzi, poczuł, że mój lęk rozplywa się nagle w Twoim jak ła oceanie. Spraw, żeby mój niepokój przestał być egoistyczny i stał się współzawczny. Błagam Cię, daj mi przed moją śmiercią – przynajmniej w słabej mierze i chwilowo – przywilej przeczucia, na czym polegała tajemnica Twojej odkupieńczej nocy i Twojego osamotnienia. ■

Tłum. Małgorzata Czachor

